

XIX w. Karol Marcinkowski, jak Brat Albert (Adam Chmielowski) czy jak Jacek Kuroń - dla których dobro pojedynczego człowieka zawsze stanowić będzie cel pierwszoplanowy.

Ludwik Ruczka zmarł w Kolbuszowej 30 XI 1896. Kilka lat wcześniej zlecił w testamencie, aby na pogrzeb zaprosić "sybiraków z roku 1863, w tym i w dalszych latach uwolnionych, inseratem [tj. anonsem] w 'Czasie'. Może który przybędzie"¹⁷. Stosowne zawiadomienia ogłoszono na łamach "Czasu i "Gazety Narodowej" 1 i 2 XII 1896. Odbyty nazajutrz pogrzeb zgromadził setki parafian kolbuszowskich i byłych zesłańców, którzy na grobie złożyli wieniec z szarfą z napisem "Ojcu swemu - Sybiracy". W słowach znacznie obszerniejszych, ale

przepojonych równie serdecznym uczuciem, żegnał Ruczka prezes Izby Posłów wiedeńskiego parlamentu Johann Chlumecky. "Surowy dla siebie - mówił we wspomnieniu pośmiertnym - a łagodny wobec drugich, niewzruszony w kwestii zasad i zapatrywań, które uważał za słuszne, był on jednocześnie wyrozumiały w ocenie zapatrywań swoich przeciwników". "Ktokolwiek się z nim zetknął, odchodził zawsze z miłością i uwielbieniem dla niego"¹⁸.

Dzisiaj postać Ludwika Ruczki zupełnie nie funkcjonuje nie tylko w naszej pamięci zbiorowej, ale nawet w polu widzenia historyków powstania styczniowego. A przecież współczesnym Polakom o wiele łatwiej byłoby zrozumieć ponadpartyjny sens jego działalności, niż było to w przypadku

uwikłanych w politykę działaczy powstańców z terenu Galicji. Jego empatia, determinacja i elastyczność - ten rodzaj inteligentnej giętkości, który czasem, choć przecież tak rzadko, pozwala na zachowanie zasad przy umiejętności pójścia na kompromis - dają podstawę, by zaliczyć go do panteonu polskich działaczy niepodległościowych doby rozbiorów, chociaż on sam nigdy (poza bardzo krótkim doświadczeniem roku 1846) nie ryzykował pozycją, majątkiem i krwią. Wreszcie uznać go można za ponadczasowy symbol tolerancji, samozaparcia, rzetelności i osobistej uczciwości w czasach, gdy wartości te deprecjonują się na naszych oczach.

doc. dr hab. MAGDALENA MICIŃSKA

PRZYPISY

1. Kilka niepełnych, ale uwzględniających najważniejsze fakty życiorysów Ruczki znajduje się w ogólnie dostępnych publikacjach (zob. zwłaszcza biogram pióra Bolesława Kumora w *Polskim Słowniku Biograficznym*, t. XXXII, Wrocław 1989 - 1991, s. 595-597, z omyłkową datą śmierci 1897). Kopia obszernej, niedrukowanej biografii pióra stryjczanego wnuka, Adama Ruczki, znajduje się w Instytucie Historii PAN w Warszawie.
2. W ciągu kilku lat przed 1846 Kotarski miał rozdać wśród okolicznych chłopów zapomogi i bezzwrotne pożyczki na sumę 60 000 złotych reńskich. Zob. S. Kieniewicz, *Ruch chłopski w Galicji w 1846 roku*, Wrocław 1951, s. 65, 210.
3. Zob. relację Stanisława Kotarskiego w: S. Dembiński, *Rok 1846. Kronika dworów szlacheckich zebrana na pięćdziesięcioletnią rocznicę smutnych wypadków lutego*, Jasło 1896, s. 251-256, a także *Liber Memorabilium parafii Oleśno w: Rok 1846 w Galicji. Materiały źródłowe*, Warszawa 1958, s. 168-169.
4. M. Bobrzyński, *Z moich pamiętników*, Wrocław - Kraków 1957, s. 337.
5. Cyt. za: M. Motty, *Listy Wojtusia z Zawad. De omnibus rebus et quibusdam aliis. Felietony z lat 1865-1867*, opr. Z. Grot i T. Nożyński, Warszawa 1983, s. 277 (list XXV z 9 I 1866). "Gdybym się był 28 grudnia znajdował we Lwowie na posiedzeniu sejmiku - pisał z rozczuleniem poznański dziennikarz - byłbym z pewnością szanownego księdza Ruczka, rozumiejąc, że jego pozwoleniem uściślał za wniosek dotyczący się Wincentego Pola i za te słowa, które wyrzekł między innymi uzasadniając swój wniosek". Niestety, wniosek ks. Ruczki nie był w ogóle dyskutowany i w III 1866 sam autor wycofał go, nie widząc szans zatwierdzenia.
6. Cyt. za: A. Ruczka, *Życiorys ks. L. Ruczki*, s. 19.
7. *List otwarty do Xiędza Ruczki Deputowanego do Rady Państwa, Plebana z Dyecezyi Tarnowskiej*, Kraków 1878, w którym Golan uznaje zgłoszenie wniosku za krok, przed którym "się nie tylko kapłańskie, ale i świeckie chrześcijanina sumienie należycie urządzone wzdrzygnąć było powinno" i za "nieszlachetne wyzyskiwanie wysokiej obywatelskiej pozycji" (s. 57-58). Rodzina Golanów służyć może za doskonałą ilustrację podziałów, jakie w dobie powstania styczniowego i później przebiegały w wielu polskich domach. Zygmunt Golan, w okresie powstania profesor Akademii Duchownej w Warszawie i doradca arcybiskupa Felińskiego, był zdecydowanym przeciwnikiem ruchu i swemu potępieniu dawał upust w wygłaszanych wówczas kazaniach. Jego starszy brat, Aleksander Walerian, był natomiast powstańcem (listopadowym i styczniowym) oraz zesłańcem; jest prawdopodobne, że ksiądz Ruczka występował o jego uwolnienie.
8. R. Marcinek, *Archiwum księdza Ludwika Ruczki i materiały do biografistyki powstańców styczniowych, "Archeion"*, t. XCIV: 995, s. 42.
9. Restrykcyjny "assenterunek" (pobór) do wojska w 1849 doprowadził

w kwietniu t.r. do tzw. powstania chrzanowskiego, zaś pośród inteligencji galicyjskiej wywołał prawdziwą panikę; stan ten oddają dobrze pisane w tamtym okresie listy historyka Henryka Schmitta do narzeczonej (*Listy do żony*, Wrocław 1961, s. 162, 175, 184, 193, 203).

10. Ze względu na ogromne odległości wszelkie przesyłki na Syberię (i z powrotem) docierały w ciągu kilku, czasem nawet kilkunastu miesięcy. W rezultacie przypadki mijania się sybiraków i kwot, jakie rodziny wysyłały im na pokrycie kosztów drogi powrotnej, były stosunkowo częste; w takich wypadkach Ruczka spotykał się niekiedy z objawami irytacji zainteresowanych. W odpowiedziach na listy oraz na łamach prasy (np. "Czas", 1867, nr 298) kilkakrotnie apelował do nich o cierpliwość, zaś odesłane sumy (z których Rosjanie potrącali dwuprocentowe porto) przekazywał im bez zwłoki.

11. Artykuł na jej temat zamieszczono w 44. nr "Czasu" z 1868. W jego następstwie zarówno do redakcji dziennika, jak i bezpośrednio na ręce Ruczki poczęto nadsyłać datki; łącznie zgromadzono 72 ruble. "Czas", 1869, nr 51 informował, że dotarły one do potrzebujących.

12. Dr Adam Ruczka (1883-1945) był nauczycielem i działaczem społecznym związanym z Rzeszowem. Uczył historii, geografii i języka francuskiego w tamtejszych szkołach średnich, był twórcą i wieloletnim dyrektorem stałego teatru amatorskiego i redaktorem "Gazety Rzeszowskiej", radnym miejskim oraz członkiem wielu stowarzyszeń kulturalnych. *Życiorys ks. Ludwika Ruczki* powstał z 1942 w oparciu o wspomnienia własne, archiwalia pozostałe po stryjczym dziadku oraz inne źródła; obecnie znajduje się w posiadaniu wnuczki Haliny Popielskiej. Zob. A. Przyboś, biogram A. Ruczki w PSB, t. XXXII, s. 595 oraz M. Jarosińska, *Cmentarz Pobiciński w Rzeszowie*, Rzeszów 1992, s. 24-25.

13W jadalni na plebanii zwróconej ku południowi stało kilka połączonych ze sobą klatek, w których swobodnie trzepotało się nieraz ze 40 żółtych śpiewaków. Lubił po skończonym obiedzie lekkim pogwizdywaniem pobudzać je do śpiewu, a gdy kanarki śpiewały, trzeba było zachowywać milczenie". A. Ruczka, *Życiorys ks. L. Ruczki*, s. 7.

14. Tamże, s. 8.

15. Por. M. Micińska, *Galicyjanie-zesłańcy po powstaniu styczniowym*, Warszawa 2004, s. 94. Podobny przykład ustosunkowania się Gofuchowskiego wobec próby byłego powstańca przytacza Pułkownik Struś (Jan Stella-Sawicki), *Moje wspomnienia (1831-1910). Rosja - Polska - Francja*, wyd. E. Barwiński, Lwów 1921, s. 180.

16. Zob. K. Chłędowski, *Pamiętniki*, 1.1 *Galicia 1843-1880*, Wrocław 1951, s. 250.

17. Cyt. za: A. Ruczka, *Życiorys ks. L. Ruczki*, s. 137-138.

18. *Gazeta Narodowa*, 1896, nr 336. Zob. też nr 335 oraz "Czas", 1896, dodatek poranny do nr 277.

HALINA DUDZIŃSKA
Regionalne Towarzystwo Kultury

WSPOMNIENIA O KSIĘDZU KANONIKU DOKTORZE LUDWIKU RUCZCE. (1814 - 1896).

W ciągu pięciu wieków istnienia parafii kolbuszowskiej, pracą duszpasterską oraz zarządzaniem posiadanym przez nią majątkiem ziemskim, zajmowało się wielu zacnych i czcigodnych księży. Jednym z nich, szeroko znanym na ziemiach polskich i poza nimi był ksiądz doktor, kanonik Ludwik Ruczka - proboszcz, a następnie dziekan kolbuszowski w latach 1848-1896. Był to człowiek wielkiego intelektu, zmysłu pracy społecznej, humanitarnego miłosierdzia i patriotyzmu.

W latach 1863-1864 polscy patrioci wywołali w zaborze rosyjskim powstanie narodowo-wyzwoleńcze. Na pomoc pospieszili im ochotnicy z zaboru austriackiego i pruskiego. Rosjanie zwalczali wszystkich powstańców, jednych zabijali w bitwach, innych brali do niewoli, jeszcze innych wysyłali, często na piechotę, na ciężkie i katorżnicze roboty w głąb swojego kraju, zwłaszcza na mroźną Syberię, gdzie często ponosili śmierć.

Ksiądz Ludwik Ruczka, wówczas poseł do parlamentu we Wiedniu, z pomocą ambasadora rosyjskiego szukał informacji, gdzie znajdują się zesłańcy na Syberię z terenów Galicji. Starał się im udzielić pomocy, a przede wszystkim zabiegał o ich zwolnienie, pod pozorem konieczności odbycia służby w armii austriackiej. Wiadomości o postępach swojej samorządnej i humanitarnej działalności ogłaszał w krakowskiej gazecie „Czas”. Z Galicji, w której leżała Kolbuszowa, było wtedy wywiezionych do Rosji ponad dwa tysiące młodych powstańców. Wśród nich kilku pochodziło z Kolbuszowej. Działalność kolbuszowskiego księdza została zauważona przez setki rodzin zesłańców, które pisały do niego listy błagające o odszukanie syna czy męża, bądź o starania w sprawie zwolnienia ich z zesłania. Ksiądz Ludwik Ruczka prowadził sprawę odszukania zesłańców przez całe dziesięć lat. Uzyskał zwolnienie i powrót do domów dla ponad czterystu osób. Zakładał też organizacje udzielające pomocy powracającym. Zesłańcy po powrocie mieli dla księdza dużo wdzięczności i dali mu wspierać

miano - „Ojca Sybiraków”.

Ludwik Ruczka, urodził się w 1814r. we miejscowości Szlachtowa koło Szczawnicy. Skończył Seminarium Duchowne w Tarnowie, tam został wyświęcony na kapłana, następnie uczył w tamtejszej uczelni przez kilka lat. Przeżył tam „rzeź galicyjską, rabację” - straszliwy bunt chłopów z Galicji, z początków 1846r. przeciwko szlachcie. Chłopi bestialsko mordowali szlachtę, rabowali i palili jej dwory. Rzeź zrodziła na cały wiek niechęć czy nawet wrogość szlachty i mieszczan wobec chłopów. Ksiądz Ludwik Ruczka miał naturę intelektualisty i społecznika. W 1848r. zamieszkał na plebanii kościoła Wszystkich Świętych w Kolbuszowej i miał tutaj swój dom do końca życia. Korzystał z niego i jego ojciec - Franciszek. Obydwaj spoczęli na tutejszym cmentarzu.

Ja,urodzona w Kolbuszowej, w domu mieszczańskim, rzemieślniczym, trzydzieści lat po śmierci Księdza kanonika Ludwika Ruczki, szambela Piusa IX, Ojca Świętego, zobaczyłam portret ks. L. Ruczki we wczesnej młodości, będąc już studentką na Wdziale Humanistycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Portret wisiał w dużej sali przyjęć kolbuszowskiej plebanii. Proboszczem i dziekanem w latach 1945-1959 był ksiądz Józef Fryc, pochodzący z okolic Dębicy. Ojciec mój, Feliks Dudziński, należał do aktywnych członków miejscowej Rady Parafialnej i wysyłał mnie czasem na plebanie z jakimś poleceniem. Zobaczywszy duży, wyblakły i zniszczony portret, zapytałam się kogo on przedstawia.

Poszukiwałam informacji u swoich rodziców i bliskich na temat Księdza Ruczki. W czasie pobytu tego księdza w Kolbuszowej, w 1887r., urodziła się moja babcia Maria z Żelichowskich - Widuchowska. Pamiętała ona, że Ksiądz Ruczka był bardzo poważnym i mądrym człowiekiem, po rady chodzili do niego nie tylko kolbuszowianie - katolicy, ale również Żydzi. Mówiła, że „trzymał znajomość z panami” i nie lubił przyjmować na plebani gości.

W latach siedemdziesiątych,

będąc nauczycielką historii poznałam w Towarzystwie Naukowym w Rzeszowie docenta Franciszka Kotulę, nauczyciela twórcę Muzeum Okręgowego w Rzeszowie, autora wielu artykułów do gazet i książek. Zachęcił mnie do zbierania wiadomości o Kolbuszowej, a następnie do ich publikacji. Pan F. Kotula zapoznał mnie z panem A. Radoszewskim, mieszkającym samotnie przy ulicy Turkienicza. Ten starszy pan szukał kogoś, kto zainteresowałby się materiałami pozostałymi po księdzu Ludwiku Ruczce, niegdyś proboszczu kolbuszowskim - „Ojcu Sybiraków”. Materiały te przejął doktor Adam Ruczka, nauczyciel rzeszowskich szkół średnich, zmarły w Rzeszowie w roku 1945. Dr Adam Ruczka był synem dr Juliana Ruczki, bratanka ks. Ludwika Ruczki, wykonawcy testamentu księdza. Dr Julian Ruczka był adwokatem zamieszkałym w Jarosławiu. Przechowywał materiały pozostawione przez stryja w tzw. „Archiwum”, w którym znajdowały się głównie listy, jakie ludzie pisali do niego, listy proszące księdza o pomoc w uwolnieniu zesłanych przez cara na Sybir za udział w Powstaniu Styczniowym. Dr Julian posiadane przez siebie „Archiwum” przekazał synowi Adamowi, który w czasie okupacji niemieckiej, w roku 1942, opracował w maszynopisie życiorys ks. L. Ruczki i dołączył go do „Archiwum”. Po śmierci dr Adama Ruczki, materiałami które dotyczyły ks. Ludwika Ruczki zajęła się pani Maria Kulpińska, siostra żony dr Adama Ruczki i oddała je do Archiwum Miasta Krakowa. Zostały one umieszczone w części zbiorów archiwum na Wawelu.

Pan Radoszewski podarował mi zdjęcie Ks. L. Ruczki i poprosił mnie, żebym wybrała się do Krakowa i oglądnęła Archiwum Księdza Ruczki. Zrobiłam to po pewnym czasie, przeczytałam życiorys Ruczki, napisany przez dr Adama Ruczka, i streściłam go sobie. Z wielkim wzruszeniem oraz drżeniem serca czytałam zamazujące się już listy członków rodzin zesłańców. Wzruszający jest też testament księdza, ukazujący jego skromną osobę i proszący o grób na kolbuszowskim

cmentarzu, u stóp wysokiego krzyża, postawionego na pamiątkę zniszczenia w 1848r. chłopskiej pańszczyzny.

Wróciwszy do Kolbuszowej, odzyskałam na cmentarzu grób księdza Ruczki i zaczęłam interesować się jego wyglądem. O materiałach księdza poinformowałam Towarzystwo Kultury im. Juliana Macieja Goslara, ale zajęcie się nimi i opracowanie było trudne do osiągnięcia. Opracowałam też życiorys ks. L. Ruczki, który został wydrukowany w 1987r. w drugim numerze „Rocznika Kolbuszowskiego”. Był to pierwszy w Kolbuszowej tekst o tym wspaniałym człowieku. Wspomnę, że w międzyczasie grób księdza Ruczki był odnawiany przez księdza o nazwisku Nowicki, o czym świadczy tabliczka informacyjna umieszczona na mogile.

Lata bieły, starsi ludzie odchodzili na zawsze, p. Adam Radoszewski również. O materiałach księdza Ruczki, dowiedziała się pani Magdalena Micińska. Podjęła się ona ogromnego zadania – opracowania tych materiałów i innych mówiących o uczestnikach Powstania Styczniowego, pochodzących z Galicji, którzy dostali się do niewoli rosyjskiej i zostali zesłani na Syberię.

ZBIGNIEW LENART

Uniwersytet Rzeszowski

ZROZUMIEĆ KSIĘDZA RUCZKĘ

kilka słów do portretu ks. Ludwika Ruczki

Hrabia Aleksander Wielopolski w chwili specyficznej analizy zachowań Polaków powiedział, że dla Polaków można zrobić wiele, z Polakami zaś niewiele. Jak każde uogólnienie i to nie jest wolne od skrajności. Zwraca uwagę na naszą narodową mentalność: skorą do buntów, prostego (żeby nie powiedzieć prymitywnego) wyrażania niezadowolenia, impulsywną, wielokrotnie daleką od elementarnej dyplomacji, sporadycznie skłoną do systematycznego wysiłku prowadzącą ostatecznie do zrealizowania kiedyś nakreślonego celu. Systematyczność, planowanie, determinacja i cierpliwość – są to cechy mentalności Polaków, ale nie występujące tak często jak: porywczność, podejrzliwość i stała gotowość do buntowania się w imię czegoś – nie zawsze chociaż ogólnikowo zdefiniowanego.

Deputacja sejmowa sejmu galicyjskiego wręczając 16 grudnia 1866 roku – w 3 lata po wybuchu powstania styczniowego – Franciszkowi Józefowi deklarację lojalności w której stwierdzo-

Niejaki pan Miciński z rodziny pani Magdaleny był wśród tych Zesłańców. Zainteresowanie pani Magdaleny tematem zaowocowało powstaniem obszernej książki, w której znalazły się wiadomości, jakie udało jej się zebrać. Wiem, że szukała wiadomości w archiwach krajowych, zagranicznych i przeczytała szereg interesujących książek, mówiących o Powstańcach Styczniowych, którzy poświęcili swoje życie i zdrowie, żeby walczyć o odbudowanie niepodległego państwa polskiego. Autorce udało się znaleźć ponad dwa tysiące nazwisk Zesłańców z Galicji.

Pani Magdalena Micińska – doktor habilitowany, pracownik Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, napisała książkę pod tytułem „Galicjanie – Zesłańcy po Powstaniu Styczniowym” wydrukowaną w Warszawie w roku 2004.

Andrzej Jagodziński, dyrektor Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej i prezes Regionalnego Towarzystwa Kultury im. J. M. Goslara w Kolbuszowej, pozyskał tę książkę dla naszej biblioteki. Zaprosił również autorkę do Kolbuszowej, na spotkanie z czytelnikami.

Uczestniczyłam w tym spotkaniu, za-

bierając głos w dyskusji, informując jak udało mi się zdobyć wiadomości o ks. Ludwiku Ruczce i o kilku kolbuszowianach, którzy brali udział w Powstaniu Styczniowym. Tymi zesłańcami na Sybir było chyba pięciu mężczyzn – a to: Tomasz Grzeszkowski, Michał Lanz (Lanc) i Henryk Niezabitowski oraz dwaj młodzi rzemieślnicy. Ujęci oni zostali w książce doc. M. Micińskiej; byli to Józef Cibicki i Józef Wóycicki, których pochodzenie nie zostało wymienione. Tymczasem w Kolbuszowej niegdyś mówiono, że oni pochodzili stąd. Wszyscy, zapewne za sprawą Księdza Ruczki, zostali wcześniej zwolnieni z zesłania.

W listopadzie bieżącego 2006 roku, wypada sto dziesiąta rocznica śmierci Księdza kanonika doktora Ludwika Ruczki. Zarząd Regionalnego Towarzystwa Kultury imienia Juliana Macieja Goslara w Kolbuszowej postanowił uczcić tę rocznicę przypomnieniem czynów tego wielkiego Polaka i kolejnym odnowieniem jego grobu. W związku z tym i ja napisałam niniejsze wspomnienie o Przechacym „Ojcu Sybiraków” z Kolbuszowej.

HALINA DUDZIŃSKA

stać ks. Ruczki nie tylko nie funkcjonuje w naszej pamięci zbiorowej, „ale nawet w polu widzenia historyków powstania styczniowego” wyraziła kapitalną myśl: „[...] współczesnym Polakom o wiele łatwiej byłoby zrozumieć ponadpartyjny sens jego działalności [ks. Ruczki] niż było to w przypadku uwikłanych w politykę działaczy powstańców z terenu Galicji”. Podkreśla dalej z uznaniem: „Jego empatia, determinacja i elastyczność – ten rodzaj inteligentnej giętkości, który czasem, choć przecież tak rzadko, pozwala na zachowanie zasad przy umiejętności pójścia na kompromis”.

Dla Ludwika Ruczki nie były ważne oceny jakie jemu wystawiali liderzy partyjni i powstańcy gracze ani nawet – wydaje się – parafianie. Wszak w 1867 roku przegrał wybory do sejmu – w swojej parafii otrzymał raptem 47 głosów. O popularność nie dbał, ważne było jego życie. Poświęcone kapłańskiej służbie a ta mieści wszystko: wszystkich ludzi, bliższych i dalszych

znajomych, rodzinę, parafian i Pana Boga. Los sprawił, że dane mu było realizować przez pewną część swojego życia także służbę polegającą na niesieniu pomocy ok. 1000 powstańcom z roku 1863 zesłanym na Sybir. Z tego jest bowiem przede wszystkim znany ten dumny kapłan. Gdyby nie ta jego także inna niż codzienna kapłańska posługa może wspominaliby o nim tylko niektórzy kolbuszowianie jako którymś z kolei proboszczów kolbuszowskiej parafii. Los sprawił, że tylko jemu ocaleni dali przydomek, ojciec sybiraków.

Przypadek? Może tak a może i nie. Ksiądz Ludwik Ruczka był osobą wrażliwą, pracowitą, upartą, rzetelną i bardzo uczciwą w pełni znaczeniu tego słowa (nie tylko dla siebie).

Pierwszymi, którym udzielał pomocy byli jego bratankowie. Później pomagał innym wykonując zarazem rzetelnie swoją kapłańską służbę. Przy swoim wykształceniu i obyciu na dworach i urzędach wiedeńskich, lwowskich i petersburskich osoba w sutannie kapłana mogła dokonać tego, czego nie dokonaliby zawodowi dyplomaci, urzędnicy. Ksiądz Ruczka nie musiał ratować zesłańców. Podjął się jednak tego – jak widać – bo to było jego przeznaczeniem i zarazem misją, jaką w życiu otrzymuje każdy człowiek. Taka misja, powołanie, na początku nierozpoznawalna, wydająca się być przypadkową, później zrozumiana, może stać się zasadą. Tak zapewne stało się w przypadku ks. Ruczki. Jego pomoc zesłańcom (trwała niespełna 10 lat) była jego misją w ramach posługi kapłańskiej. Był surowym, wymagającym kapłanem, umiejącym zbesztać parafianina, często w zachowaniu był nie-delikatny, a nawet szorstki. Pedantycznie dokładnie prowadził dokumentację parafialną. Podobnie dokładnie prowadził dokumentację osób, którymi się zajmował i dokumentację pomocy, która przez jego ręce była niesiona powstańcom. O sobie samym prawie nic nie mówił. Prawie nic nie napisał. Dokumenty ks. Ludwika Ruczki znajdujące się w archiwum na Wawelu zaledwie na 3 kartkach mówią o samym Ruczce. Dostępne źródła nie informują za wiele o charakterze Ludwika Ruczki, jego filozofii życia. Był człowiekiem wykształconym. Pasjonował się tak samo historią jak i teologią, nazywano go mołem książkowym. Był wymagający – dla siebie bardziej niż dla innych. Kochał po swojemu swoje kanarki, których w jego kolbuszowskiej

plebani bywało nawet 40. Lubił godzinami słuchać ich śpiewu, sam je pobudzał do śpiewu gwizdaniem.

Był jednym z wielu szlachetnych i pokornych kapłanów, któremu historia pozwoliła bardziej wpisać się w swoje karty niż innym. Może po prostu dlatego, że bardziej chciał tego niż inni. Był człowiekiem ambitnym i dumnym. Szanował uznawane wartości i wyjątkowo cenil swój ludzki i kapłański honor. Pomimo, że poruszając się po salonach zaborców musiał być bardzo dobrym mediatorem i dyplomatą – danego raz słowa nigdy nie zła-mał.

Zdaje się, że jedyny dotąd biograf ks. Ludwika Ruczki, dr Adam Ruczka z Rzeszowa, piszący, że ks. Ruczka poruszony wypadkami roku 1846 zrezygnował z pracy wykładowcy w seminarium tarnowskim i oddał się pracy duszpasterskiej [niemal misyjnej] wśród chłopstwa na terenach najbardziej radykalnych wystąpień – nie ma racji.

W 1848 roku otrzymał probostwo w Kolbuszowej. Na kolbuszowszczyźnie tylko sporadycznie chłopcy wystąpili przeciw swoim panom, bardziej właściwie rządcom niż właścicielom ziemskim (Rejowiec). Z zachowanych dokumentów wynika, że działalność księdza na kolbuszowszczyźnie nie miała charakteru misyjnego. Był sumiennym, dobrym gospodarzem, proboszczem i posłem, który tak samo lubił odwiedzać dwory ziemiańskie jak i chałupy swoich parafian.

W tym miejscu godzi się przywołać chyba najbardziej dramatyczne doświadczenie w życiu młodego Ludwika Ruczki. Będąc wikarem w Oleśnie obok Tarnowa (tereny najbardziej radykalnych wystąpień chłopów pod wodzą austriackiego agenta Szeli), był wychowawcą i nauczycielem dzieci Karola Kotarskiego, właściciela tamtejszych dóbr.

Karol Kotarski nie był lubiany przez ziemian. Powodem tego był jego życzliwy stosunek do chłopów i częste ich wspieranie w różnych życiowych sytuacjach. Dlatego uszczypliwie nazwano go „królem chłopków”. Jego chłopcy tak go zmasakrowali w 1846 roku (żywego włożyli między zabudowaniami upokarzając go i szydząc z niego i rodziny), że później rozpoznano jego ciało tylko po strzępach kraciastej koszuli.

Tak ciało Kotarskiego zostało zmasakrowane przez „jego” chłopów, przez chłopów których bronił i którym zawsze pomagał. Ludwik Ruczka

wcześniej przed rozruchami wywiózł dzieci Kotarskiego na jego prośbę w bezpieczne miejsce. Dzięki temu uratowały się.

To traumatyczne doświadczenie 32-letniego, dobrze wykształconego księdza zdaje się kazało mu bezpiecznie odsunąć się w cień wielkich dworów i polityki. Przyjął probostwo na małej parafii. Nie miał osobowości przygotowanej do podejmowania wielkich wyzwań, a już na pewno wielkiego ryzyka. Pisze o tym we wspomnianym wcześniej artykule Magdalena Micińska: „[...] sam nigdy (poza bardzo krótkimi doświadczeniami 1846 roku) nie ryzykował pozycją, majątkiem i krwią”.

Żadne źródła nie mówią, co myślał ks. Ludwik Ruczka o rabacji i o swoich kolbuszowskich parafianach. Przypuszczam, że mógł się ich też lękać. Mógł myśleć także, że powinni być objęci akcjami oświatowymi podnoszącymi ich świadomość. Na pewno był przekonany, że ten proces będzie procesem powolnym i długotrwałym, któremu na pewno nie podoła jednostka choćby w kapłańskiej sutannie. Stąd jego oschły, mało życzliwy stosunek do chłopów, stąd rezerwa i dystans wobec nich. Wobec tych którzy muszą być podmiotem troski, pomocy i wszelkich form oświecania. Bo inaczej – jak było w 1846 roku – chłopcy staną się przedmiotem manipulacji i ich gniew zostanie skierowany przeciw ich dobroczyńcom.

Dlatego ks. Ludwik Ruczka ten najpoważniejszy ówczesny polski problem rozumiał bardzo wyraźnie. Z takim ludem, z taką jego świadomością na razie żaden zryw niepodległościowy nie powiedzie się. Chyba że swój uderzy w swojego bo to jest najbezpieczniejsze właśnie w Polsce.

I dlatego – wydaje mi się – wybrał służbę tym, którzy uwierzyli, że szybko może być inaczej – pokonanym powstańcom. Na ogół szlachetnym, młodym ideowcom, którzy uwierzyli, że swoją krwią i poświęceniem wywalczą wolną Polskę. A przecież nie mogło im się udać. Chłopcy dobijali rannych powstańców z roku 1863, wydawali ich Rosjanom i Austriakom. Ci, którzy przeżyli musieli cierpieć kazamaty wschodu i różnych więzień. I im właśnie, idealistom, pomagał ks. Ludwik Ruczka.

A przecież nie był uczniem Aleksandra hrabiego Wielopolskiego.

ZBIGNIEW LENART